

*Ks. Szymon Pietryka pisze do nas swój pierwszy list. Opisuje w nim swoją pierwszą, niecodzienną wyprawę do trudno dostępnej wioski leżącej – jak sam to nazwał – w „sercu lasu”.*

Bagandou, 25 kwietnia 2018 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drodzy czytelnicy! Przesyłam serdeczne pozdrowienia z misji w Bagandou w Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie pracuję od października 2017 roku. Byłem tutaj świadkiem wielkich uroczystości związanych z poświęceniem i konsekracją nowego kościoła parafialnego oraz z wizytą pasterską biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża. Wkrótce po tych wydarzeniach nastąpiła zmiana na urzędzie proboszcza i ks. Mieczysława Pająka zastąpił ks. Marek Muszyński.

Na skutek tych zmian postanowiłem wybrać się z wizytą duszpasterską do wiosek, które będąc wcześniej pod opieką ks. Mieczysława, pozostawały dla mnie nieznanymi. Stopniowo odwiedzałem miejscowości znajdujące się po drugiej stronie rzeki Lobaye oraz te ukryte w głębi puszczy. Pozwólcie, że w niniejszym liście opiszę najdłuższą i najtrudniejszą z nich – wyprawę do „serca lasu”.

Moale i Londo – to wioski rdzennie pigmejskie znajdujące się odpowiednio w odległości 70 i 110 km od Bagandou. Jednak to nie liczba kilometrów stanowi dla nas prawdziwe wyzwanie, a stan lokalnych dróg. Każdy ulewny deszcz przynosi zmiany i tworzy nowe bruzdy w ziemi, każdy gwałtowny wiatr powala jakieś drzewa, które blokują przejazd. Jeden dzień może nie wystarczyć, aby dojechać do celu. Niemniej jednak razem z katechistami zaplanowaliśmy wyprawę samochodową do tych odległych miejscowości.

W dniu 13 marca 2018 r. wyruszyłem z Bagandou i pokonawszy dystans 40 km dotarłem do wioski Moloukou, gdzie sprawowałem mszę św. i spędziłem noc, by nazajutrz wyruszyć do Moale. Zabrałem ze sobą w dalszą drogę kilku pomocników: katechistę, chórzystę i szefa ministrantów. Wkrótce przekonałem się, że zapewnienia Afrykańczyków o stanie drogi trzeba przesłać przez grube sito, ponieważ nie mają wyobrażenia o kierowaniu samochodem. Patrzą bowiem na drogę przez pryzmat jazdy na motorze lub pieszej wędrówki.

Na tym odcinku drogi natknąłem się na duże przechyły i głębokie wąwozy. Przejazd wymagał maksymalnego skupienia i wyczucia odległości. Kiedy przechyleni znacznie na lewo lub na prawo pokonywaliśmy ten dystans, odmawialiśmy różaniec, modląc się o bezpieczną podróż. Tuż przed wioską Moale drzewo zagrodziło nam drogę. Konieczne było zrobienie objazdu przez wycięcie pobliskich krzewów, drzewek i usunięcie części ziemi. Dotarłszy do osady, zrobiliśmy krótki postój i razem z miejscowym katechistą i dwoma Pigmejami ruszyliśmy dalej w stronę Londo.

Na tym etapie przeżyłem chwile zwątpienia, kiedy co chwilę nasz terenowy samochód zawieszał się na podwoziu. Jak się okazało, co pewien czas przez tę drogę przejeżdżała ciężarówka handlarzy dziczyzną, która wyłobiła głębokie bruzdy w drodze. Na gorące nalegania katechistów zgodziłem się kontynuować podróż, mając nadzieję, że dalej będzie już łatwiej.

Moje nadzieje spełniły się tylko częściowo. Droga okazała się być w lepszym stanie, za to drzew blokujących przejazd było znacznie więcej. Tamtego dnia pokonanie 70 km zajęło nam 9 godzin.

W końcu dotarliśmy szczęśliwie do celu naszej podróży. Wieczorem przy kolacji odbyliśmy rozmowy z reprezentantami lokalnej społeczności. Nazajutrz po spowiedzi i Eucharystii pożegnaliśmy naszych braci i wyruszyliśmy w drogę powrotną. Szczęśliwie tylko jedno nowe drzewo pojawiło się na drodze. To znacznie przyspieszyło dotarcie do Moale, gdzie mogliśmy odpocząć i rozejrzeć się po okolicy. Ludzie toczą tam nieustanną walkę z puszcza. Z jednej strony las izoluje, zarasta drogę i utrudnia transport, z drugiej jednak hojnie obdarza żywnością. Tamtego popołudnia złożono mi propozycję zakupu małego krokodyla

oraz zjedzenia na kolację świeżo upolowanej małpy. Ku rozczarowaniu mieszkańców nie skorzystałem z tych możliwości.

Tak minął kolejny wieczór i poranek misyjnej wyprawy na duszpasterskich rozmowach i sprawowaniu świętych sakramentów. W piątek 16 marca 2018 r. rozpoczął się ostatni etap podróży – czyli przejazd przez Moloukou i powrót do Bagandou. Po drodze zabierałem chorych, którzy chcieli się dostać do naszego szpitala oraz spotykałem katechistów z innych wiosek. Wieczorem, przed zachodem słońca, wróciliśmy szczęśliwie do Bagandou.

W ten oto sposób, drodzy czytelnicy, dobiegła końca ta pełna wrażeń wyprawa do „serca lasu”. Pierwsza, ale nie ostatnia. Polecam waszym modlitwom dzieło misyjne Kościoła w tym Dzieło Misyjne Diecezji Tarnowskiej, jak również naszą parafię w Bagandou i moją pracę ewangelizacyjną.

Niech wam Pan Bóg błogosławi!

*Ks. Szymon Pietryka*  
*Rep. Środkowoafrykańska*